

● Jak zauważyliście — wielu członków KMA, uczestników naszego zimowiska odważyło się w poprzednim numerze „Np” ujawnić swoje prawdziwe nazwiska i imiona. A może to zachęci pozostałych? Wydaje nam się, że nastąpiło nadzwyczajne zaszyfrowanie klubu. Na galcach można podliczyć odważnych, którzy nie boją się podpisać.

● Przypominamy, że obowiązują nadal przedstawianie się redakcji: imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkoła. Kto chce niech pisze więcej o sobie, chętnie to czytamy! (m)

## KRAKSA

Maly biały samochodzik wyjechał zza zakrętu i „bum”! Straszny huk. Ludzi mnóstwo, dwóch milicjantów, karetka pogotowia, syrena samochodu milicyjnego.

Nadzwyczajne zbiegowisko i to w centrum naszego małego miasteczka. Przestraszone wróble frunęły nad wyschniętym drzewem. Klaksony klaksoniły bez przerwy. Kominiarz zszedł z dachu. Ekspedient z wielkim nożem w ręce wyskoczył na chodnik.

Co się stało? Jego pytanie pozostało bez odpowiedzi, bo w tym samym momencie zza tego samego zakrętu wyjechał drugi mały, biały samochodzik i „bum”. Straszny huk. Ludzi dwa razy tyle, milicjantów już czterech, dwie karetki pogotowia. Dwie syreny dwóch samochodów milicyjnych. Dwóch ekspedientów z dwoma wielkimi nożami wyskoczyło z dwóch sklepów.

Co się stało? Ich pytanie zostało bez odpowiedzi, bo w tym samym momencie, zza tego samego zakrętu wyjechał trzeci taki sam mały biały, samochodzik i „bum”! Straszny huk.....

Nie opodal dwóch małych brzdąców strzelało z korkowca.

ZLY  
(członek KMA)



## SKĄD PATRZYSZ

Prelegent skończył czytać, uklonił się z zawodową wprawą i usiadł na miejscu opatrzonym dumną tabliczką „Lektor”. Na sali był nastój intelektualnego znużenia. To nie to, co w zeszłym tygodniu. Wtedy, jak rąbnął artykuł ci z Krakowa, to było o czym rozprawiali! Klócili się, a nie dyskutowali. I nawet po północy nie się nie wyjaśniono. Bo potem prezes coś sobie przypomniał, zamknął zebranie i umożliwił rozpatrzenie sprawy na zimno, na mrozie. A teraz?

— Prosimy o zabieranie głosu — powiedział dziś jak zawsze. — Otwieram dyskusję na temat opowiadania pod tytułem „Sen” kolegi Zbyszka, który przepasza, że nie mógł przybyć.

Niedaleko prowizorycznej mównicy, na środkowych krzesłach, wyraźnym poważaniem czości się chudy, ubrany w granatowy garnitur i białą koszulę chłopiec o grzecznym „wrażającej pełne zaangażowanie twarzy”. „No powiedz, wytłumacz im, a zresztą to jasne” — nawiądyli go inni o dziwnie podobnych twarzach. Chudy chłopiec wstał i po wykonaniu gestów dających odczuć jego głęboki podkład mąjłowy — chrząknięcie, zmarszczenie brwi oraz zrobienie miny pod tytułem „z niejednego pieca chleb jadłem” — powiedział:

— Koledzy! Opowiadanie jest proste i aczkolwiek mówiące o pewnych nawet fundamentalnych zasadach życia w społeczności i pokazujące w sposób metaforyczny konflikty, w jakie wkłpa się ktoś pracujący dla dobra ogółu i rozumiejący, że to co robi jest pozytywne i godne naśladowania — mimo to problemu do dyskusji wśród nas nie widzę. Sprawa jest jasna. Zjawy, które przysnęły się bohaterowi opowiadania reprezentują dwie skrajne postacie. Ten dobry duch to ambitna i rozumiejąca obowiązek służenia Wielkiej Sprawie jednostka, a duch zły to egoistyczna, pozabawiona w dodatku zdrowego rozsądku osoba, traktująca sprawy powierzchownie. Dwa zamki, w których straszły oba duchy, to dwie drogi życia. Trudności lokalowe związane z metrażem zamków zmusły oba duchy do straszenia pod jednym dachem. I tu zaczyna się piękny fragment opowiadania. Dobry duch usiłuje swym przykładem i perswazją wytłumaczyć bumelantowi jego błędy. W aspekcie społecznym przedstawia mż skutki takiego jak dotychczas postępowania. Pokazana jest powolna zmiana ducha, dostrzeganie w nim pojęć ogólnoludzkich. I w tym momencie autor kończy opowiadanie, sprawie czasu i intensywnie pracy dobrego ducha pozostawiając intencję, aby z jego towarzysza wyrósł godny obywatel. Po tym, co powiedziałem, chyba jasno widać, że my nie możemy mieć wątpliwości. Należy wytłumaczyć zagubionym jednostkom ich błędy, należy uświadamiać im co mają robić, by stać się takimi, którzy godnie służą Wielkiej Sprawie — oto ostateczny morał opowiadania. Głęboki, ale niepodlegający dyskusji! Dziękuję, skończyłem.

Na sali rozległy się oklaski. Chudy chłopiec z wzięciem na twarzy lekko się sklonił, jak ktoś, kto wierzy w to co powiedział, rozumie potęgę swoich słów, zna ich motywy i głębokie treści w nich zawarte. Teraz dało się zauważyć wyraźne odprężenie wśród zebranych. Bo co tu zmienić? Dyskusja została zlikwidowana. Prezes będzie pewnie zły na siebie, że wybrał coś takiego na dzisiaj. Jeżeli teraz rozejdą się, to co wpisze do sprawozdania? Przecież miała być dyskusja.

Tymczasem zaczęło lokalne rozmowy. Chwila przerwy przedłużała się.

Ale na końcu sali siedziała pewna dziewczyna, to rozglądając się, to prezentując widzieć wszystkich zebranych. Myślała, że jej osobista tragedia jest brak reakcji na „wowiedz” tamtego. Chciała wstać i wytłumaczyć — i jej mu i tym wszystkim — że to nie prawda. Ale własna nieśmiałość przygmatła ją do krzesła. To wszystko pamiętała tak dobrze. Wtedy mówiła sobie: „Głupia, zakochana gęś”. A przecież to fakt. Opowiadanie o duchach było o nich. Cała historia jest prawdziwa. Wstała więc, kolorowa od pasów i zaczęła: — Słuchajcie, słuchajcie mnie! To nie tak! I tu wcale nie chodzi o społeczność!

Na sali zrobiło się cicho. Rzecz niebywała — krytykować Chudego!...

Dziewczyna mówiła: — Problem jest sercowy. Historia o duchach, to historia nieodwzajemnionej miłości. Duch rzekomo pozytywny to ktoś zimny, jego praca, czyli straszenie jest pozabawiona uczucia (tak, pamiętała to dobrze, widziała jego znużone miny, jego „nie-

śleży nie mam czasu”. Całe zdania mówione niby do niej, ale wtedy był gdzieś daleko, jak ten duch). Ten duch nie rozumie swojego kolegi. Tamten chce wyjść na przykład na baszę, chce skępać po murach, zaprasza kompana do tańca, do głębszych trzasków łańcuchami i zbrojami, a to przecież nie innego tylko miłość. Tamten odpowiadał wtedy: „Nie mogę, muszę postraszyć jeszcze tę a tę osobę”. Oto jest egoizm! (mówiąc to pamiętała wszystkie „do widzenia”, „nie chce mi się”, „wybaczyć”).

Głos jej stał się niby teatralny, sztuczny dla nich, dla zebranych, którzy z uśmieškami słuchali rozmowy dziewczyny z jej własnymi wspomnieniami. Kiedy usiadła, Chudy — już bez rytuału mądrych min — zaczął przemówienie składające się treściozo z tego co powiedział przedtem, jednakże wycelowane w siedzącą, jak się wyraził — „Tu wśród nas trzęwo myślących” — dziewczynę z nieobecnym wyrazem twarzy.

— Koledzy! Autor artykułu „Sen” wpoił nam elementarne zasady, a raczej powtórzył je. Problemy oporu wobec pracy społecznej niektórych jednostek nie są nam obce i o nich właśnie... — I tak dalej i tak dalej. Wiemy o czym. Jednak kiedy skończył przemowę, nie było już tak jak przedtem. Zaczęły się znowu lokalne dyskusje. Co czulsze osoby brały stronę dziewczyny, a inni nawet ją popierali spoglądając niepewnie w stronę Chudego. A tak w ogóle, to zaczęły dochodzić do głosu różne własne koncepcje. Ktoś twierdził, że lekkomyślny duch był pozytywniejszy, bo nie chciał straszyć bojaźliwych ludzi, a ktoś inny widział w tym krytykę stosunków mieszkaniowych, które sprawiły, że dwie tak różne jednostki musiały zamieszkać w jednym i to tak ciasnym zamku. Chudy odpierał ataki przemówionkami, które można by określić jako odmiennianie przez przypadek słów „społeczność”, „czyn”, „poczucie (poczucia lub z poczuciem) „rzeczywistości”. I tak lano koncepcje aż wstał On.

— Pozwólcie, teraz ja powiem. To opowiadanie — to nie tylko dwa duchy, to także ich poprzednie zamki. To ich straszenie i wpływ jednego na drugiego. Wy nie patrzyście na wszystko, a przecież to są dwie postawy. Ten niby lekkomyślny — to duch polotu. W zamku, w którym on straszyl zawsze działo się coś dziwnego. Miał niewzruszone pomysły. Ukazywał się w dzień i w nocy, za nastrojem i bez przygotowania. Zaczęła się, wy i chichotał. Miał dobre i złe numery. Czasem dobrych nie wykorzystywał, a w złych przesadzał, to prawda, ale ciągle zmiany dawały dużo. Drugi duch przypominał ramę i schemat. Jego numery były dobre, niektóre nawet bardzo dobre, ale nie zmieniał ich. Tam, gdzie pracował, przyzywał mieszkańców do stałych regularnych straszni, do tych samych upiornych postaci. Gdyby umiał w to włożyć tę żykę, odrobnie polotu, gdyby umiał się dostosować, byłby... geniuszem. Kiedy te dwa duchy zetknęły się, nastąpiło śpięcie. Ow bez polotu zarzucał drugiemu, że uniemożliwia mu wykonywanie planowo swojej pracy, swych stałych gagów (to jest to, co Chudy nazywa uświadamianiem bumelanta). Ale on sam się nie zmienił, zbyt brakowało mu wyobraźni, żeby ulec wpływowi tamtego ducha z polemem. Stało się więc odwrotnie, to tamtemu obcięto skrzydła. To tamten, widząc wciąż chłód i niezrozumienie sąsiada, nie znajdując poparcia, gruntu pod rozwój swych zamierzeń, zaczął upodobać się wchodzić w ramy codzienności (to jest to, co Chudy niesłusznie nazywa dojrzwaniem pojęć ogólnoludzkich). Na tym opowiadanie się kończy. Jest ono pesymistyczne, mówi o bezsilności wobec takich, jak ów ptykły duch. Ale pamiętajmy, że „duch z polemem” był wobec „ptykłego” sam. Nie miał innych odbiorców. Opowiadanie jest ostrzeżeniem.

Gdy usiadł, długo jeszcze była cisza na sali, nie licząc Chudego, który odpierał ataki jednostajnym:

Kto? co? — społeczność  
Kogo? czego? jednostki  
Zanim doszedł do wołacza, zagłuszonego go.

APOGEUM — PAWEŁ NASSALSKI  
(członek KMA)



## ROZMYŚLANIA

Iść po głębokim śniegu, patrzeć i widzieć tylko las, być w nieskończoności. Kochać drzewa i ich zimowe przykrycie do którego się tulią, pod którym zamierają w sennie rozkoszy, kochać śnieg.

Obróć się w tył, widzisz, to twój ślad, ślad obcego, ślad człowieka. Wdariasz się tu do serca piękna i dobra. Nie chodź dalej, bo tam jest tajemnica, której nie wolno ci odkryć. Nie chodź dalej, bo człowiek nie może wdzierać się wszędzie. Nie słyszysz głosu drzew i śniegu. Cieszysz się, że oto może jesteś pierwsza, która dotknęła ziemi w tym własnym miejscu. Cieszysz się z tego, że zniszczyła obecnością człowieka coś pięknego, czy z tego, że człowiek może dotrzeć wszędzie?

Patrz na to drzewo, jakież jest uroczne, miękko wygląda swe elastyczne gałęzie poddające się łagodnie białemu puchowi. A tamto, a to obok, a to, a to.

Każda gałązka nie zachwyca, ale ty nie widzisz gałęzi, ale jedno wielkie piękno.

Ładne to. Podejdz do tej brzozy wysmukłej i powiedz:  
— Kocham cię drzewo za to, że jesteś drzewem, kocham cię za to, że jesteś takie śliczne, kocham cię drzewo za twoje łagodne dostojęństwo.  
Powiedz też:

— Kocham wszystkie drzewa. Wierzę, że i wy mnie kochacie.

A drzewa stoja jak przed chwilą, tą chwilą jedną w ich życiu, stoja, a ty wiesz, że teraz są inne, są ci bliższe. Słyszysz jak mówią:

— Zostań, zostań z nami, tu nie płynie czas, tu będziesz szczęśliwa, tu wszyscy ci kochają, zostań.

Milczysz. Podejdz do tej gałęzi i zaczerpuj ten śnieg na niej. Wyrastarczy, że powiesz:

— Wszystkie jest nietrwałe, ale ty zawsze będziesz tu własnie, nie stopi cię wiosenny wstyd ani dojrzałość lata, barwność jesieni.

Ty też nie odchodz, patrz ti jesteś ważna, kochana, tu jesteś piękna. Nie odchodz, nie gardź drzewami, czyż nie są warte twojej miłości.

Milczysz, bo wiesz, że nie będziesz tu już za chwilę, jest ci wstyd, zdajesz sobie sprawę, że ani piękno, ani dobro, ani nawet ta częstezka ciebie, nie tego nie potrafi zatrzymać.

Wracasz, śnieg nie jest taki sypki, drzewa już nie dzielą się nim z tobą, nie oddają ci też już swojej wierności. Trudniej iść. Ziemia pod śniegiem chce więcej została. Ale ty nieśki Gel nie słuchasz, wracasz tam, gdzie nie ma śladu człowieka, mimo, że ludzi jest bardzo dużo. Tam gdzie śnieg razi ich swoją białą szczerścią, tam gdzie potwory o czterech kołach kocha się bardziej niż wieczne drzewa. Tam gdzie będzie ci źle, będziesz nieszczęśliwa, wracasz do ludzi.

Obróć się, popatrz dlaczego porzucasz tę ciszę, której własnie ty jesteś właścicielką, bo w każdej chwili możesz ją przerwać jednym swoim słowem, które usłyszy każda szpilką, każda gwiazda śniegowa,

Tu byłabyś królową. A ty wracasz tam, gdzie pogarda będzie uczuciem najczęstiej spotykany, tam gdzie nikt cię nie zauważy, nikt cię nie kocha.

Wracasz, no powiedz dlaczego, wymień choć jeden powód!  
— Ja... ja, kocham ludzi.

MARYSIA Z DĄBROWY  
(członek KMA)